Nr 2. Kraków, dnia 22 października 1899 r. Rocznik I.

Prenumerata
w Krakowie i na prowincyi w całej monarchii austro-węgierskiej wynosi z przesyłką pocztową dla *Rękodzielnika* wraz z *Mieszczaninem*

rocznie . . złr. 4·—
półrocznie „ 2·—
kwartalnie „ 1·—
miesięcznie . ct. 35

Numer kosztuje 10 ct.

RĘKODZIELNIK

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ rękodzielników.

Adres redakcyi i administracyi:
ulica Sławkowska l. 6.

Wychodzi co drugą niedzielę.
Nabywać można we wszystkich agencyach dzienników.

Rękopisów nie zwraca się.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą od wiersza petitowego 5 ct. — Nadesłane 10 ct. od wiersza.

NIECH ŻYWI NIE TRACĄ NADZIEI!

Które zawody przemysłowe, obiecujące powodzenie, są u nas mało reprezentowane?

Na zebraniu Związku Towarzystw przemysłowych w Poznaniu dnia 28 maja b. r. odczytał p. S. Bendlewicz, przemysłowiec z Poznania, pod powyższym tytułem rozprawkę, z której pozwalamy sobie główne ustępy tutaj powtórzyć, a to ze względu na wiele trafnych spostrzeżeń, które się i do naszych stosunków odnoszą.

Biorąc zawody przemysłowe z ogólnego stanowiska w dzisiejszym rozwoju, podzielić je musimy na cztery działy: 1) przemysł domowy i drobny, 2) przemysł rękodzielniczy, 3) przemysł fabryczny mały i 4) przemysł fabryczny wielki.

Przypatrzmy się teraz i rozbierzmy każdy z osobna, gdyż tym sposobem prędzej dowiedzieć się możemy, czego nam brak i jakie zawody u siebie zaprowadzić możemy.

1) Jest to ogólną nieomal wadą, że na przemysł domowy i drobny, który jest podstawą dobrobytu, za mało uwagi zwracamy. Wypływa przecież już z natury rzeczy, że wielkie sprawy od małych początków zaczynać się powinny — ale my przeciwnie, zwykle od wielkich zaczynamy, traktując małe obojętnie. Łatwiej każdemu zacząć z większymi zasobami małe przedsiębiorstwo, jak przeciwnie puszczać się na wielkie, nie mając do tego, sił odpowiednich. Każdy woli być wielkim, chociaż z kłopotami materyalnymi, niż mieć spokojną głowę przy cichej pracy w małem przedsiębiorstwie. Spytajmy się znanych przemysłowców, jakie były ich początki? Każdy z nich odpowie, że z małych początków doszedł do znacznego przedsiębiorstwa.

Granice pomiędzy drobnym a domowym przemysłem trudno oznaczyć, gdyż ostatni nie polega zawsze na ręcznej tylko pracy. W ogóle każdy przemysł jakikolwiekbądź bez maszyn a więc bez pracy mechanicznej się nie obędzie, tak samo i tutaj maszyna dość ważnym jest czynnikiem. Jak nazwiemy np. wyrób pończoch, jeżeli w domu jedna lub więcej osób nim się zajmują i do tego tylko rąk i drutów używają? Przemysłem domowym. Lecz jeżeli do wyrobu pończoch maszyny się używa, natenczas przemysł przestaje być wyrobem domowym a nazwiemy go drobnym. W tym samym stosunku idąc dalej, jeśli ustawimy kilka maszyn, wtenczas zatrudnienie przestaje być przemysłem drobnym a zaczyna być fabrycznym, do czego nie potrzeba jeszcze kominów, a skoro te postawimy, to w takim razie wytworzy się przemysł fabryczny wielki, jakich pełno spotykamy w Saksonii, Szląsku i Niemczech południowych.

Taki sam obraz przedstawi się nam przy wyrobie płótna, czyli w dawniejszem płóciennictwie, które u nas zaginęło, lecz dotąd w Szląsku i Saksonii jako przemysł domowy na ręcznych krosnach bywa uprawiane. Jakże wielkim jest więc skok od ręcznego warsztatu płócienniczego do olbrzymich fabryk, wyrabiających płótno? U nas za mało szanowany jest przemysł domowy i drobny, o którym teraz właśnie mówimy. Ile to pieniędzy niepotrzebnie wpływa w obce kieszenie za przedmioty, jakie nasze żony i córki robićby mogły? Weźmy na przykład codzienne potrzeby ubrania, sprzętów, pożywienia, przysmaków rozmaitych i zapytajmy się, jaki procent przypada na wyrób domowy? Z pewnością przyznać musimy sami, że bardzo mały. Wszak niejedna matka, mając kilka córek, nawet fartuszki i sukienki woli gotowe kupić ze składu, ponieważ, jak mówi, w handlach jest tak tanio, że nie opłaca się tego wcale a wcale w domu robić. Stawię jednak pytanie, kto do handlu robi? Przecież wyrób gotowy na drzewie się nie rodzi, ani maszyna sama wszystkiego też zestawić nie może. Cała sztuka polega na tem, żeby zgłębić tajemnice taniości, a wtedy przyjdziemy do przekonania, że chociażby w składzie najtaniej było, robiąc jednakże w domu, dwojako zyskamy, moralnie i materyalnie. Pracując pilnie i umiejętnie, możemy po zaopatrzeniu własnego domu, zapukać i do handlu ze swoją pracą; na początku zadowalniając się małym zyskiem, liczyć możemy na powolne ale pewne rozwijanie się tego przemysłu. Nareszcie idąc dalej, ustawiwszy jednę, drugą a może i trzecią maszynę, prawie mimowoli z tej domowej pracy wejdziemy na przemysł fabryczny, który da nam bardzo dobre utrzymanie i przysporzy majątku ogólnego.

Czy każdemu z nas przejścia takie nie są znane? Jednakże w naszem społeczeństwie nie wiele ich znachodzimy, bo nam czasem myśleć za trudno. Jeżeli tą drogą rzeczywiście dojdzie ktoś do dobrobytu, to ogół nie przypisze tego jego rozsądkowi i umiejętnej pracy, tylko zwykle mówi: „miał szczęście.“ Złudne to jest słowo i nie radzę nikomu temuż zaufać, bo szczęście każdy sobie wyrobić może, jeżeli się o to usilnie stara, lecz nigdy ono samo nie przychodzi. W domowym i drobnym przemyśle najwięcej zrobić można dlatego, że nie potrzeba się liczyć tak bardzo z kapitałem i innemi siłami. Drobne wyroby, do codziennego użytku potrzebne, jak n. p. pończochy, fartuszki, bielizna, krawaty, kwiaty sztuczne, wyroby papierowe, malowanie na szkle i porcelanie, guziczki obciągane, gotowe ubiory, hafty, wyszywanie na kanwie, wyroby bawełniane, koronki, konserwy, konfitury, marynaty, nie trudno przy dobrych chęciach wykonywać. Jakże więc łatwo, ażeby z tego przemysłu drobno-domowego wytworzyć przemysł fabryczny!

2) W przeciwieństwie do przemysłu drobnego i domowego stoi przemysł rękodzielniczy, przez który to rozumiemy przemysł wykonywany rękami, czyli rzemiosło, jakie prowadzimy po małych i większych miastach, posługując się w najlepszym razie jedną lub dwoma maszynami, n. p. szewstwo, kowalstwo, krawiectwo, stolarstwo i t. p. Przemysł ten, jeżeli nie używa się doń żadnych maszyn, stoi na bardzo niskim poziomie rozwoju, bo jak już wyżej zaznaczyłem, dzisiaj żaden przemysł, chociażby najdrobniejszy, bez maszyn obyć się nie może, a rzemieślnik bez pomocy maszyny jest poprostu robotnikiem i najemnikiem kapitału. Nigdy nie zdąży on za przemysłowcem ani podoła jego konkurencyi, bo tenże, idąc z postępem czasu, przyswaja sobie wszystko, co się do jego zawodu odnosi. Ileż to mamy zacofanych tak dalece rzemieślników, że maszyny pomocnicze uważają za niepotrzebne, przypisując im upadek rzemiosła i swoje niepowodzenie, a w końcu i własną biedę.

Jakże mylne są obliczenia i twierdzenia przemysłowca - rękodzielnika, dowodzącego, że maszyna kosztuje wiele pieniędzy i musi być ustawicznie w ruchu, bo inaczej nie zarabia i nie przynosi tego, co kosztuje! Upartych trudno przekonać, lecz w tym razie może posłuchają małego obliczenia, jakie zrobimy z maszyną, będącą niezbędną, n. p. w szewstwie. O maszynach do szycia mówić nie będziemy, bo dzisiaj prawie w każdej pracowni już ją znajdujemy, lecz weźmy n. p. maszynę do tłoczenia podeszew i wałkowania skóry. Maszyny obie kosztują marek 300 z odpowiednimi przyborami. Czy kwotę tę liczyć mamy jako pieniądz wyrzucony, jak niektórzy sądzą? Nie, maszynę uważać należy jako kapitał zakładowy, a tylko wolno nam obliczyć 5 proc. od kapitału, czyli 15 marek rocznie, co dziennie 4 fenigi uczyni; odciągając jeszcze 5 proc. za użycie, osiągniemy wydatek 7 i pół fen., który nam się tysiąckrotnie wróci, jeżeli maszyną pracujemy. A korzyść, jaką nam maszyna co do czasu przynosi!

C. d. n.

Powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce jako hyena licytacyjna.

Mamy przed sobą akt notaryalny, usprawiedliwiający w zupełności powyższy napis. Niech fakta same za siebie mówią.

Aktem cesyi z daty Kraków 23 czerwca 1897 przed ck. notaryuszem Karolem Rudolphim do l. repr. 25.505 zeznanym, nabyła powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce, działającą przez obecnego marszałka Rady powiatowej w Wieliczce JW. Pana Karola Czecza de Lindenwald, sławetnego p. Wilhelma Kocha, burmistrza m. Wieliczki i p. Floryana Nowackiego, dobrze znanego, byłego burmistrza miasta Podgórza, (czytel-

Czy nasi posłowie mogą większą nikczemność zrobić, jak podpisując na żądanie Rappaportów i Byków interpelacyę z powodu mordu w Polny. Zbrodnia przenikająca do szpiku i kości, została przez posłów miasta Krakowa Sokołowskiego i Weigla w Radzie państwa poparta!!! — Wzywa się pp. posłów, aby się natychmiast z tak ohydnego postępowania, przed wyborcami wytłómaczyli!!?

Ogólne Zgromadzenie poufne starszych cechów i wydziałowych, odbędzie się w poniedziałek dnia 23 października b. r. o godz. 6 wieczorem.
Na porządku dziennym: Sytuacya polityczna w Austryi. — Zmiana statutu miasta Krakawa.
Interpelacya naszych posłów, w sprawie zbrodni w Polny.
Mieszczanie.

nicy raczą sobie dobrze zapamiętać nazwiska tych pp. zastępców kasy)—od Pinkusa Blatta i żony tegoż Róży z Aderów Blattowej następujące sumy, a mianowicie:

Kwoty 8500 złr. i 3500 złr. w a. z 7% zaintabulowane na realności włościańskiej Osada za Laskowcem 43 morgi obszaru mającej;

Kwotę 2300 złr. zaintabulowaną na realności L. K. 158 dz. IV w Krakowie, własnością p. Maryi Beymowej;

Kwotę 7000 złr. zaintabulowaną na dobrach Pawlikowice, własnością Maryi Grossowej będących;

Kwotę 4000 złr. z 8% zaintabulowaną egzekucyjnie na tychże dobrach Pawlikowice;

Kwotę 6850 złr. z 8% odsetkami zaintabulowaną w stanie biernym sumy 20.000, ciążącej na dobrach Sułków w pozycyi 147 karty ciężarów i

Kwotę 10.000 złr. z 10% odesetkami zaintabulowaną na realności l. 8 w Wieliczce Janiny Górskiej, własnością będącej i połowę realności l. 9 w Wieliczce Salomona Wimmera własnością będącej.

Sumy te wynosiły więc

w kapitale	42.150 złr.	— ct.	
zaległe procenta, tudzież przyznane przez sąd koszta kroków egzekucyjnych, obliczone skrupulatnie na kwotę . . .	2.448 „	47 „	
za sumy powyższe, razem łączną kwotę wraz z skrupulatnie obliczonymi % i kosztami	44.598 „	47 „	
wynoszące zapłaciła pow. kasa oszczędności w Wieliczce kwotę — zgadnij Czytelniku —	48.764 „	58 „	

t. j. o 4125 złr. więcej niż wynosiły sumy nabyte wraz z zaległymi % i kosztami.

Wiadomo, że za sumę zahipotekowaną można dostać co najwyżej tyle, ile wynosi sama suma; wiadomo również, że wydobycie sumy hipotecznej, zwłaszcza za czasów panowania starej procedury sądowej, pociągało za sobą znaczne koszta, utratę procentów bądź to z powodu, że procenta umówione były wygórowane (Ustawa o lichwie z 25. 5. 1881 l. 47 D. P. P.) bądź też z powodu przepisu ustawy, że tylko trzechletnie % mają równe z kapitałem pierwszeństwa. Wiadomo, że wierzyciel ściągający sumę hipoteczną poniesie wiele trudów, strat i kosztów, zanim sumę zaintabulowaną wydobyć potrafi.

Wiadomo, że według statutu kasom oszczędności w ogólności, a **powiatowej kasie** oszczędności w szczególności nie wolno trudnić się kupowaniem pretensyj, a przedewszystkiem **pretensyj egzekwowanych.**

Wiadomo również, że kasa oszczędności może kapitały swoje lokować jedynie na hipotekach pupilarne bezpieczeństwo dających, t. j. w pierwszej połowie wartości domu a w dwóch trzecich częściach wartości majątku ziemskiego.

Rzecz jasna, że suma 20.000 złr. intabulowana w 147 pozycyi dóbr Sułków tego bezpieczeństwa pupilarnego do sumy 6850 złr. nie dała. Wiadomem było w chwili zeznania owego aktu cesyi z dnia 24 czerwca 1897, że właściciele dóbr Pawlikowice wstrzymali wypłaty już we **wrześniu** 1896, a wiadomem to być musiało przedewszystkiem powiatowej kasie oszczędności w Wieliczce, która w portfelu swoim gromadziła olbrzymi zapas weksli owych właścicieli dóbr Pawlikowice. Wykaz ten zestawimy w dalszym ciągu niniejszych wyjaśnień.

Wiadomem było wymienionym na wstępie reprezentantom pow. kasy oszczędności w Wieliczce a przedewszystkiem naszemu Jaśnie Wielm. Marszałkowi powiatowemu, że nabywane przez kasę oszczędności sumy nietylko pupilarnego bezpieczeństwa nie mają, ale, że najznaczniejsza z nich część jest zgoła nieściągalną; wiadomem było również, że p. Pinkus Blatt, **dziś wł. dóbr tabularnych**, był przed kilku laty **ubogim faktorem**, nie posiadającym kilku set złr. majątku, że więc przyjść mógł do posiadania sum **kilkadziesiąt tysięcy** wynoszących, chyba sposobem, który da dużo do myślenia ck. prokuratoryi państwa, gdy ta genezę tych sum zbadać zechce. To wszystko było tym czcigodnym, zacnym reprezentantom powiatowej kasy w chwili zeznania owego aktu cesyi bardzo dobrze wiadomem.

Nie, im było wiadomem jeszcze daleko więcej. Co? — opowiemy.

A w takim razie nasuwa się pytanie, co mogło skłonić owych szanownych reprezentantów kasy do nabywania imieniem kasy sum **nieściągalnych** za kwotę wyższą niż wykazywała rzeczywista wysokość nabytych sum, co ich skłoniło do tego, aby powiatowa kasa oszczędności w Wieliczce, której zadaniem ma być staranie się o podniesienie dobrobytu, handlu, przemysłu, rolnictwa w powiecie, przyjęła na siebie sprawę wyegzekwowania drogą przymusowej licytacyi wierzytelności u dłużników zagrożonych ruiną majątkową, a więc wstrętną rolę oprawcy i posiepaka, od której równocześnie uchylonym został Pinkus Blatt i jego małżonka Róża z Aderów.

Że nie skłonił owych pp. reprezentantów do tej tranzakcyi zysk materyalny kasy, to widoczne z prostego zestawienia cyfr. Kasa w każdym razie musiała stracić 4185 złr., faktycznie straciła zaś **przeszło 30.000 złr.** Będziemy się starali w najbliższym czasie odsłonić rąbek owej tajemnicy, głośno już dzisiaj omawianej przed forum sądu krajowego karnego w Krakowie.

Statut miejski i jego zmiana.

Sama nazwa: „Statut tymczasowy“ dla miasta Krakowa, skazywała ten poroniony płód na rychły zgon. Ale właśnie praktyka okazała przeciwieństwo. Statut ten właśnie dla swej tymczasowości, połowiczności, okazał się przez lat 33 wielce dogodnym dla tych, co naszym starym Krakowem rządzić chcą jak szara gęś.

Otóż ten czasowy statut pozwala, iż nie katolik a w przyszłości może i żyd reprezentować będzie ten mały Rzym, choćby w tak uroczystych chwilach, jak Jubileusz dyamentowy Ojca Świętego. Ten tymczasowy statut, nie mieszając się za nadto w sprawy wyznaniowe, umożliwia błogosławione rządy p. p. Horowitzów, Landauów i t. p. kierującym w zbożu żydowskiem i nawą miejską.

Równocześnie jest możebnem, aby w Kasie chorych zięć tegoż żyda, stańczyka, Horowitza, pan milionowy Epstein, przewodniczył całej rzeszy socyalistów i to blisko przez dwa lata. My o marną kasę chorych dla majstrów doprosić się nie możemy. Burmistrz świadczy wielką łaskę, gdy wypożyczy salę Rady miejskiej na zebrania obywatelom a dziś bezwstydnie stanowczo wypożyczenia tejże odmawia. Przypatrzmy się bliżej tym rządom w naszem mieście, gdzie każdy drapie co może i otrzyma wszystko co chce. Każą się wybierać na radców i, jak utrzymują, płacą grubo za mandat radziecki.

Uwielbiają Kłosowskiego, że mogąc dla braku kontroli daleko więcej z kasy miejskiej zabrać, ograniczył się do kradzieży, tylko do takiej sumy, jaka mu była potrzebną na cele dobroduszne.

Panowie radni, ojcowie miasta, boicie się wpuścić do rady rękodzielników i robotników, by wam nie wyciągli na jaw waszej gospodarki, gdyż co chwilę radzicie przy drzwiach zamkniętych. Obawiacie się p. p. radni wpuścić do rady radców z grona chrześcian—bo wam dogodniejsze są rady żydowskie w mieście — gdyż po czyjej bowiem stronie stają żydzi radni — tam „Nasi górą.“ Tak Krakowem rządzą nasi najserdeczniejsi żydzi; oni przeważają swemi 13-ma głosami wszędzie i przy każdem głosowaniu. To też burmistrz zawdzięcza swój wybór żydom i tak im się sumiennie wywdzięcza, że żadnemu chrześcianinowi sali na obrady nie wypożyczy. Lecz, panie Prezydencie, my jesteśmy cierpliwi i nie nadużywaj naszej cierpliwości — radzimy niedowierzać. *Osa.*

Szkoła na nawozach.

W najmarniejszych mieścinach zachodu, w północnej Laponii, a nawet po drugiej stronie Wisły, w barbarzyńskiej Rosyi, prawie wszędy, oprócz naszej Galicyi, starają się władze miejskie **budować szkoły** nietylko na gruntach, położonych wysoko i suchych, ale nawet skrupulatnie badają teren, czy też będzie w zupełności odpowiadał wymogom zdrowotnym. U nas w Galicyi, a szczególniej w Krakowie, zdaje się, jakby umyślnie, wyszukiwano takie miejsca, które z różnych przyczyn wprost zatruwają powietrze, są rozsadnikami najzaraźliwszych chorób.

Dla wybudowania nowej szkoły barakowej, wybrano teren przy wylocie ulicy Dietlowskiej, tuż przy Wiśle, gdzie ongi odbywały się igrzyska cyrkowe, a opodal zaraz znajdowała się stajnia cyrkowa. Ziemia w tem miejscu, jako stare koryto Wisły, składa się z najrozmaitszych odpadków, następnie przesiąknięta do szczętu nawozami końskimi od szeregu lat, byłaby odpowiednią na założenie szparagarni albo inspektów ogrodowych, ale nigdy na szkołę, w której nasza dziatwa od rana do zmierzchu ma przesiadywać nad książką i zeszytem.

Czyż Magistrat nasz zastanowił się nad tem, przystępując do budowy domu szkolnego? Czyż p. Prezydentowi i żadnemu z Radców nie przyszło na myśl, że tam może ich dziatwa, ich perełki — przez cały dzień zmuszone będą wdychać wstrętne wyziewy końskiego nawozu?

Idźcie, prosimy was panowie, i zobaczcie, że na tych **końskich nawozach**, przysypanych cieńką warstwą rumowiska, wybudowano drewnianą barakę szkolną, przybytek oświaty maluczkich, przybytek **sił fizycznych i umysłowych!** Tej szkole, wybudowanej przez sławnego architek**cze** Władysława (Wolffa) mamy powierzać naszą dziatwę; w tę paszczę **śmierci i zarazy** mamy wysyłać naszych ukochanych?!

Panu Prezydentowi i jego radnym ani na myśl nie przyjdzie zbadać zdrowotny stan szkoły. Jeden woli przesiadywać w swej księgarni i pilnować geszeftu, a drudzy biesiadować po knajpeczkach i kawiarniach, i tam przy bombie lub szachach w „pocie czoła“ drogi czas trawić.

Panu **Fizykowi** miejskiemu zwracamy uwagę, aby raczył przejść się na Dietlowską i zbadał zdrowotny stan szkoły, póki czas, gdyż dziatek naszych na powolne konanie i na niechybną śmierć narażać nie myślimy.

Jednocześnie zwracamy uwagę p. Fizykowi, że tuż obok szkoły znajdują się śmietniki publiczne, wydzielające także zapachy niemiłe. Wprawdzie stoi tam wielka tablica, wskazująca, że śmiecia składać nie wolno, ale to nic nie przeszkadza gromadzić brudów całe pyramidy. Magistrat i policya mają bielmo na oczach.... *Kilku ojców.*

Magistrat popiera zgorszenie publiczne!

Panie Prezydencie! Jeżeli już nie wyjeżdżasz na miasto, jeżeli nie dopatrujesz porządków na ulicach, zaułkach i placach, jeżeli nie wiesz, co się dzieje po za Rynkiem, to przynajmniej w miejscu tem, gdzie się codziennie przechadzasz, prosimy cię, zrób porządek, ale to zaraz, bo inaczej, składamy na tem miejscu solenne przyrzeczenie, że w każdym numerze tego pisma, a nawet tłustemi czcionkami powtarzać będziemy to, o co cię niżej usilnie upraszamy.

Któż to widział i słyszał, aby ustępy w Sukiennicach, w najruchliwszej dzielnicy miasta, tak na widoku publicznym wystawione były? Czyż może być większa demoralizacya i publiczne zgorszenie!?

Jeżeli dzienniki nie mają na tyle cywilnej odwagi, aby zabrać głos w tej kwestyi i powiedzieć Magistratowi słowa prawdy, to policya, jako opiekunka moralności, powinnaby bez namysłu oddać sprawę w ręce c. k. prokuratoryi dla wytoczenia Magistratowi procesu o zgorszenie publiczne.

Ustępy sukiennickie są tak szczupłe, że trudno się w nich obracać, a przy tak wielkiej frekwencyi w tych miejscach, trudno w niepodpadający sposób uporządkować odzieży. Ogrodzeniem tych miejscowości chcieli się zająć prywatni przedsiębiorcy, lecz Magistrat sprzeciwił się temu i oświadczył, że ogrodzenie ustępów wypaczyłoby całą architekturę Sukiennic. Nie poczuwamy się na siłach przekonywać Magistrat, że architektura Sukiennic bardzo mało albo nic nie ucierpi; ze stanowiska jednak dziennikarskiego zmuszeni jesteśmy stanowczo wystąpić przeciwko popieraniu publicznego zgorszenia. Płacimy wysokie podatki, ponosimy najrozmaitsze ciężary, ale w zamian za to żądamy bezwarunkowo znośnych porządków publicznych i naprawy złego. Że dotychczas nie ogrodzono ustępów w Sukiennicach, przypisać należy tylko nieudolności i niedołęstwu zarządu gminy miejskiej, który w swej gnuśności porośnie w mech i błoto.

Na teraz tylko tyle — sądząc, że to przecież obudzi z uśpienia.

Z Rady państwa.

Po siedmiu miesiącach przerwy dnia 18 października b. r. sala posiedzeń Izby poselskiej zapełniła się znowu. Zjawili się wszyscy ministrowie.

Kierownik gabinetu, hr. Clary zawezwał posła Curkana jako najstarszego, aby się zajął ukonstytuowaniem Izby.

Curkan obejmuje przodownictwo, wznosi okrzyk na cześć cesarza, posłowie powtarzają go trzykrotnie z wyjątkiem Schoenerowców, którzy demonstracyjnie opuszczają salę. Na sekretarzy powołuje przewodniczący kilku młodych posłów, między nimi p. Bogdanowicza.

Schoenerer prosi o głos w sprawie wyboru prezydenta.

Curkan odmawia mu głosu.

Schoenerer: Chciałem tylko wyjaśnić, dla czego wstrzymujemy się od wyboru prezydenta i nie głosujemy na Fuchsa. — Ten człowiek złamał regulamin Izby i kilkakrotnie dał się użyć za narzędzie w celu znękania Niemców.

Oddano 325 kartek, z tych 55 próżnych.— Fuchs otrzymał 264 głosów. *(Oklaski)*, — p. Wolf głosów 6. *(Wesołość)*. Curkan konstatuje, że dr. Wiktor Fuchs został wybrany prezydentem Izby.

(Wolf: *Pfuj Fuchs! Pfuj Fuchs! Pfuj Fuchs!)*

Następnie przewodniczący udziela głosu hr. Clary, który składa oświadczenie nowego rządu. Hr. Clary mówił między innemi: Wiemy dobrze, jakie trudności nas czekają, bierzemy jednak na siebie całą odpowiedzialność *(oklaski z lewicy, śmiechy u Czechów)*.

Rząd staje przed Izbą jako zupełnie bezstronny. *(Hałas u Czechów, wołania: Czujemy to już na własnej skórze! Po zniesieniu rozporządzeń językowych, bezczelnością jest coś podobnego tu mówić)*.

Przez zniesienie rozporządzeń językowych *(U Czechów wołania: Fuj! hańba, nikczemność, kapitulacya przed pruską propagandą, gabinet pruski, lokaje pruscy!)* uczynił rząd krok, którego doniosłość jasno widzi. *(Fuj!)* Nie może stanowić zamiaru rządu, aby obecny stan zachować na stałe, owszem rządowi zależy na tem, aby kwestya językowa została uregulowana i aby reprezentacya państwa powzięła w tej sprawie uchwały. *(Śmiechy)*. Zamiarem rządu jest zaprowadzić porządek. *(Wołania u Czechów: Jesteście zdrajcami wobec Austryi i dynastyi. Zkapitulowaliście przed Wolfem! Tam, na ławach Schoenerera, siedzi rząd austryacki!)* —

W kołach parlamentarnych obiega pogłoska, że Schoenerer ma postawić nagły wniosek o zniesienie rozporządzeń językowych dla Galicyi. Wniosek ten chce dać Schoenerer do podpisania Rusinom i południowym Słowianom. Jak się okazuje, partya Schoenerera, która z powodu warcholstwa w sprawie rozporządzeń językowych stała się „wielką," chciałaby posiać w Galicyi niezgodę.

Sytuacya polityczna.

Car Mikołaj odwiedzi cesarza Wilhelma w Poznaniu. Po długich rokowaniach, które nie miały zresztą charakteru politycznego, lecz dotyczyły jedynie kwestyi etykiety dworskiej, ułożono warunki tej wizyty, która ma się odbyć w końcu października.

Cesarz niemiecki chciał przyjąć swego rosyjskiego gościa z wielką uroczystością, lecz car Mikołaj sprzeciwił się temu, powołując się na żałobę po carewiczu Jerzym. Wobec tego przyjęcie będzie prostem, bez wyszukanego ceremoniału, i zabaw uroczystych nie będzie.

Sam fakt jednakże wizyty cara Mikołaja na dworze niemieckim niepozbawionym jest znaczenia politycznego, zwłaszcza w chwili obecnej, kiedy rosyjski minister spraw zagranicznych hrabia Murawiew bawi w Paryżu. Wnosić stąd należy, że stosunki polityczne Rosyi z Niemcami są w chwili obecnej stosunkowo bardzo przyjazne i, co najważniejsza, że nie drażni to Francyi, której postawa względem Niemiec staje się coraz łagodniejszą.

Najświeższe wiadomości z Berlina stwierdzają, iż pogłoski o przesileniu w łonie rządu nie były czczą gadaniną; okazuje się bowiem, że Miquel istotnie wniósł do korony podanie o dymisyę, lecz cesarz dymisyę odrzucił. Cesarz zatrzymał Miquela na stanowisku, ponieważ okazało się, że nie jest on odpowiedzialnym za opozycyę barona Zedlitza. W kołach politycznych krążyły pogłoski, że ilekroć Zedlitz podejmował opozycyę, czynił to skutkiem tajnego porozumienia z Miquelem. Miquel jednakże wyparł się tego i dezawuował Zedlitza dla ratowania własnej sytuacyi.

Wiadomości o podaniu się Miquela do dymisyi i o odrzuceniu dymisyi przez cesarza, nie podano oficyalnie, i prawdopodobnie urzędowe dzienniki wcale wiadomości tej nie podadzą, jakkolwiek dzisiaj nie jest już ona tajemnicą.

Wojna w Transwaalu.

W południowo-afrykańskiej rzeczypospolitej Transwaalu, w chwili, gdy słowa te piszemy, prawdopodobnie już się krew leje, gdyż wiadomości nadchodzące z Afryki południowej, pozwalają się domyślać, że Boerzy nie będą czekali, aż Anglia zbierze całą armię operacyjną w Natalu, lecz rozpoczną niebawem działania wojenne, aby wyzyskać zwłokę w zbrojeniach angielskich, rozproszyć słabe siły generała Redwers'a i zająć najważniejsze punkty strategiczne w kraju. Obecnie Anglicy posiadają w Afryce zaledwie 20,000 wojska, pod koniec października armia afrykańska liczyć będzie 75.000 ludzi.

O przebiegu wojny Europa nie otrzyma autentycznych wiadomości. Wszystkie linie telegraficzne z Afryki południowej znajdują się w rękach angielskich i Anglicy będą przedstawiali sprawę tak, jak im będzie dogodnie. Zaznaczyć więc należy z góry, że wszystkie wiadomości o przebiegu wojny trzeba będzie przyjmować z wielką ostrożnością.

Zabiegi o konsensa.

Aby otrzymać w Krakowie konsens na restauracyę, trzeba być albo bogatym człowiekiem i sypać całą garścią łapówki, albo być młodą i szykowną wdówką lub facetką, albo też ostatecznie kobietką z półświatka. Jeżeli ktoś czyni zabiegi o konsens, a ma wymienione dane, tedy niechaj napewno liczy, że go łaska nie minie, że słońce mu przyświecać będzie; znajomość i fachowość interesu są zupełnie wykluczone.

Rzuciliśmy powyższe zdanie, nie poparte absolutnie żadnym faktem i wobec tego możnaby nas oskarżyć o publiczne oszczerstwo, możnaby nam zarzucić, że chwytamy z obłoków. Przepraszamy, szanowny czytelniku, i zaraz służymy faktami, które cię zgrozą przejmą, że coś podobnego może się dziać w tak starożytnym i postępowym Krakowie. Dzisiaj bez nazwisk, a gdy to nie pomoże, tedy zaprzestaniemy karcenia i weźmiemy się do piętnowania po nazwisku. Jesteśmy bowiem gorliwi chrześcianie i jako tacy, najprzód nauką, a później, w razie niepoprawy — chłostą...

Pewien powstaniec z 1863 roku, zawodowy restaurator, były właściciel różnych hoteli i restauracyj kolejowych, wniósł pod dniem **3. 7. 1897** podanie o udzielenie konsensu na wyszynk spirytualij. Podanie to poparte było protekcyą posła Popowskiego. Magistrat, czyli jego wykonawcy oświadczyli, że protekcya p. posła P. jest za **małą**. Powstaniec wystarał się więc o protekcyę ks. Sanguszki — protekcya ta jednak znów była za **wielką**.

Wobec takich oświadczeń wiarus nasz udał się do p. delegata, a od tegoż do naszego p. prezydenta, który skrzywiwszy się w znak zapytania, oświadczył kategorycznie: „Przecież nie żądaj Pan, abym wszystkich 7 radców wziął za głowę i naśrubował!"

Nie dając za wygranę, powstaniec nasz udał się jeszcze do najrozmaitszych „znakomitości", do przeróżnych „wpływowych" i chciał nawet udać się do osób takich, które znaczeniem i wpływami za „skromnem" wynagrodzeniem, z największą uprzejmością gotowe są wyrobić konsens, ale niestety, niestety, nie zbrakło wiarusowi cywilnej odwagi; nie, bynajmniej, zbrakło mu pieniędzy! Tym wpływowym i człowiekiem znaczenia jest p.... — nie zdradzimy, bo gotowiśmy temu panu swoją niedyskrecyą napędzić klientów i blaty. Aby nie myślał, że go nie znamy, że będzie mógł dalej bezkarnie grasować, zaznaczamy, że jest już szpakowatym.

Trzeba więc było szukać nowej drogi, którą reprezentował p. urzędnik W. Pan ten oświadczył jednak, że konsensu nie udziela li tylko dla pięknych ócz.

Od czasu wniesienia podania o konsens, udzielano wprawdzie takowe innym „wybranym“ osobom, które gatunkują się jak następuje:

pewna żydówka
„ rozwódka
kobieta z półświatka i
handlarka żywem mięsem.

A co, czy nie zawodowi i fachowcy? W końcu słóweczko małe, tylko kilka zdań o naszych kupcach. Jest w naszem mieście jeszcze cały szereg takich „potępieńców“-kupców, którzy już od **lat 14** wyczekują zmiłowania w postaci marnego konsensu.

Pika.

Sein! Fełd! Wróble i 20 tysięcy.

Przechodząc ulicami Krakowa, zauważyłem na dachu jednej kamienicy, wprawdzie tylko jednopiętrowej, stadko szarych wróblików, podskakujących i świegotających nadzwyczaj żywo. Nie znając się na ptasiej mowie, byłem nadzwyczaj zaciekawiony, co też te bestyjki mogą sobie opowiadać. Zasmucony niezmiernie, że nie mogę zrozumieć ich szczebiotu, postanowiłem już odejść, gdy nagle z hałasu i ptasiej wrzawy, wyraźnie wybijały się dwie zgłoski: „Sein! Fełd! Sein! Fełd!“

Nadstawiam ucha, aby się przekonać, czy ja rzeczywiście dobrze słyszę, a tu dolatuje mię znów owo: „Sein! Fełd! Sein! Fełd!“ A pomiędzy temi zgłoskami, od czasu do czasu: „Zwanzigtausend gülden, Zwanzigtausend gülden!“

Cóż, u stu tysięcy fur beczek! myślę sobie. Co to ma znaczyć?

Zaczynam kombinować i deklamuję: Sein! Fełd! Zwanzigtausend gülden! lecz nie przychodzę do żadnej pozytywniejszej treści.

A, czekajcie wróbliki! Już wy, wyśpiewacie! Nie namyślając się długo, chwytam moją nieodłączną towarzyszkę procę i zakładając kamyk, godzę w stadko szaraczków. Stadko się zrywa, a jeden samczyk, z ciemnym łebkiem i grubym dziobkiem, celnie kamykiem trafiony w nogę, stara się zerwać do lotu, lecz niestety przetoczył się i upadł mi pod nogi.

Mam cię braciszku! — Śpiewaj natychmiast! — Cóżto się szwargotali?

„Łaskawco! Dobrodzieju, — odrzecze mój wróblik — powiem wszystko, wyśpiewam, tylko obandażuj mi stłuczoną nogę, bo strasznie boli! Opatrzywszy starannie nóżkę wróbla, odeszliśmy na stronę, a niewolnik mój w te słowa:

„Wiadomo dobrodziejowi, że *Mieszczanin*, który się stał biczem sanitarnym w Krakowie i który toczy i pierze p. prezydenta, a smaga rajców miasta, zrobił straszny alarm o sprowadzanie chorób epidemicznych przez Magistrat do Krakowa. Nasza rzesza, która także ulega tym strasznym zarazom, postanowiła wysłać delegata, aby zbadał, kto był przyczyną budowania dołów kloacznych przy wylocie ulicy Starowiślnej i otóż, proszę ja pana, tam, na tamtym dachu, delegat nasz zdawał relacyę ze swojej wyprawy. Hałas i wrzawa naszej braci, powstała z oburzenia. Urywanemi słowami opowiadał delegat, że p. Judkiewicz ma zamiar dać 20000 guldenów p. Sein! Fełd!, za przeniesienie dołów kloacznych z Grzegórzek na ulicę Starowiślną, byleby tylko Sein! Fełd! dał Sein! Fełd — bo trzeba panu wiedzieć, że Sein! Fełd! ma tam Sein! Fełd! Inżynierowi Judkiewiczowi c. k. Starostwo nie chce potwierdzić nowo zbudowanej kolei Płaszów-Kocmyrzów, ponieważ przy torze znajdowały się dotychczas owe doły kloaczne. Sein! Fełd! miał szwargotać i gadać póty w Radzie miejskiej, póki nie stanie się zadość życzeniu p. Judkiewicza. Takiej treści był nasz szczebiot na dachu, a teraz, gdyś się pan dowiedział, proszę, puść mię.

Puściwszy wróblika na wolność, zamyślony udałem się do domu i tam spisawszy świegot wróbli, postanowiłem już nie dawać tego *Mieszczaninowi*, gdyżby narobił zaraz wielkiej wrzawy, lecz oddaję to *Rękodzielnikowi*, aby bez komentarzy obwieścił światu. Mam jeszcze jedną wróbla rozmowę — ale to na później.

Ptasznik.

Zniesienie rozporządzeń językowych.

Dnia 17 października ogłosiła *Wiener Ztg.* dwa rozporządzenia ministerstw spraw zagranicznych, sprawiedliwości, skarbu, handlu i rolnictwa, mocą których zniesione zostały oba rozporządzenia ministeryalne z dnia 24 lutego 1898, dotyczące używania języków krajowych u władz czeskich i morawskich.

Rozporządzenia postanawiają zarazem, że aż do przedsięwziętej, ustawowej regulacyi używania języków krajowych, stosować się ma prowizorycznie te postanowienia i zasady, które dla Czech przed rozporządzeniem z dnia 5 kwietnia 1897, a dla Moraw przed rozporządzeniem z dnia 22 kwietnia 1897 obowiązywały (t. j. przed rozporządzeniami hrabiego Badeniego. *Przyp. red.*).

Sprawy rękodzielnicze.

Odbieramy pismo następującej treści:

„Szanowna redakcya czasopisma *Rękodzielnik* w Krakowie. Serdeczną radość sprawił mi list *Jednego z malarzy* w pierwszym numerze waszego czasopisma, gdyż tym sposobem ugoda czesko-polska stanie w krótkim czasie na silnych podstawach.

Na list ten odpowiadam co następuje:

Już w roku 1892 założyliśmy w Pradze „Czeskie wywozowe towarzystwo“, które ma na celu nawiązywać styczność w sprawach narodowo-gospodarczych ze wszystkimi narodami słowiańskimi.

We wszystkich sprawach narodowo-gospodarczych niechaj każdy Polak uda się z pełnem zaufaniem do „Czeskiego wywozowego towarzystwa“ w Pradze II, Spalona ulica.

W razie bliższych informacyi i wszystkich porad, proszę się udawać do p. Józefa Hlavaczka, malarza pokojowego w Pradze II, Porzicé (Porzecze).

Jestem zawsze gotów na wszelkie usługi szanownej redakcyi, oddany *Ignacy Horzica*“.

W Pradze, dnia 10. 10. 1899 r.

Interesowanych zwracamy do powyższych adresów, lub też gotowi jesteśmy w redakcyi udzielić bliższych szczegółów.

PP. Majstrowie, którzy potrzebują czeladzi, zechcą się łaskawie zgłaszać do Administracyi *Mieszczanina* i *Rękodzielnika* ze swojemi żądaniami.

PP. Czeladnikom, poszukującym zatrudnienia przy tokarstwie, stolarstwie, ślusarstwie, malarstwie, lakiernictwie i t. p. rękodziełach, udziela się informacyi w Administracyi *Mieszczanina* i *Rękodzielnika*, u których pp. majstrów mogą być zatrudnieni.

Młodzież, chcąca się dostać do praktyki rzemiosł, zechce się zgłaszać do Administracyi *Mieszczanina* i *Rękodzielnika*, gdzie się udzieli bliższej wiadomości o wolnych posadach.

KRONIKA.

Z powodu artykułu o powiatowej kasie w Wieliczce, odkładamy dalszy ciąg artykułów o miejskiej kasie oszczędności do następnych numerów.

Do Szanownych pp. Przedpłacicieli.

Niniejszem mamy zaszczyt zwrócić jak najuprzejmiej uwagę, że czasopisma „Rękodzielnik“ i „Mieszczanin“ trzeba koniecznie razem zapisywać i że czasopisma te

łącznie kosztują 1 zlr. kwartalnie.

„Rękodzielnik“ wychodzi co drugą sobotę, a „Mieszczanin“ także co drugą sobotę, z tą tylko różnicą, że czasopisma te zmieniają się co tydzień.

Równocześnie upraszamy Szanownych pp. Prenumeratorów o łaskawe nadsyłanie zaległości.

Wydawnictwo „Mieszczanina“ i „Rękodzielnika“
Kraków, Sławkowska l. 6.

Do pp. posłów prof. Sokołowskiego i dra Weigla. Dnia 17 b. m. wysłali starsi cechów krakowskich list do posłów krakowskich pp. prof. Sokołowskiego i dra Weigla w Wiedniu z żądaniem, by zechcieli osobiście poprzeć petycyę, wniesioną do c. k. ministeryum wojny na ręce Ekscelencyi c. k. ministra Krieghammera. Petycya dotyczyła, by przy dostawach dla armii roboty oddawano samodzielnym, fachowym rekodzielnikom, nie jak dotychczas różnym handlarzom.

Jesteśmy przekonani, że pp. posłowie zajmą się tem gorąco i nie oszczędzą zabiegów dla przeprowadzenia sprawy pomyślnie.

Reforma statutu. Dnia 18 sierpnia b. r. wniesioną została do Magistratu uchwała ogólnego zgromadzenia samodzielnych rękodzielników i przemysłowców, odbytego dnia 4-go sierpnia b. r. w sali ratuszowej celem zmiany statutu m. Krakowa, t. j. by ustęp, dotyczący reformy wyborczej, zmieniony został w ten sposób, aby rękodzielnicy mieli osobne koło wyborcze i mogli mieć swych reprezentantów w Radzie miejskiej; równocześnie, aby utworzoną została kurya powszechnego głosowania. Odpowiedź dotychczas nie nadeszła i przypominamy świetnemu Magistratowi o rychłe załatwienie sprawy.

O odstąpienie sali na zgromadzenie obywateli była znów deputacya u p. burmistrza, który ponownie odmówił, motywując, że powiedziano mu prawdę na ostatniem zgromadzeniu w sali rady miejskiej. Pan prezydent nie przyzwyczajony słyszeć prawdy, dla tego jej znosić nie może i każde słowo prawdy, wydobywające się z piersi niezależnego obywatela, p. prezydenta razi niezmiernie. Pomimo tej odmowy, obywatele nie przestaną upominać się o salę, gdyż słusznie i prawnie na każde żądanie odstąpić salę należy, bo przecież utrzymanie tejże sali, jak i utrzymanie pana prezydenta leży na barkach obywateli miasta! Miasto miało już różnych prezydentów, lecz takiego przyjemniaczka dawno nie było. Niechże Rada miejska zajmie się tą sprawą i skarci samowolę prezydenta, gdyż postępowanie tegoż przynosi wstyd całej Radzie, jakoteż i całemu miastu. *Rękodzielnik.*

— **Wybory** do komisyi podatku zarobkowego odbyły się 13 b. m. w tutejszym magistracie. Przeprowadził je p. delegat Laskowski jako komisarz rządowej tutejszy Izby handlowej i przemysłowej w towarzystwie komisarza skarbowego p. Dra Waligórskiego.

Wybory w kole I. odbyły się od godziny 10—11. Na 27 uprawnionych głosowało 12 wyborców. Jednomyślnie wybrani zostali członkami komisyi pp. 1) Waleryan Stawiarski, właściciel kopalni nafty; 2) Juliusz Siegler d'Eberswald, pełnomocnik dóbr

hrabstwa Tenczyńskiego. Zastępcami członków wybrani pp. 1) Wimmer Władysław, właściciel fabryki dachówek w Niepołomicach i 2) Rossknecht Michał, dyrektor browaru w Okocimiu.

Wybory w kole II odbyły się od godziny 11—1. Na 318 uprawnionych głosowało pisemnie 174, osobiście 13 wyborców, razem 188. Członkami wybrani pp. 1) Falter Józef, kupiec, 154 głosami; 2) Landau Hirsch, właściciel młyna, 154 głosami. Po wybranych otrzymali: Anczyc Wacław, właściciel drukarni, 27 głosów; Redyk Wiktor, wł. apteki, 28 głosów. Reszta głosów rozstrzelona.

Zastępcami członków komisyi wybrani pp. 1) Holzer Izaak, z Rzeszowa, 146 głosami; 2) Heller Eugeniusz, właściciel apteki, 151 głosami. Po wybranych otrzymali: Rudolfi Karol, notaryusz, 27 głosów; Krzyżanowski Stanisław, budowniczy, 28 głosów. Reszta głosów rozstrzelona.

„Górą nasi!“

Zaniedbany pomnik. Przy jednej z odleglejszych ulic Lipska, Lessingstrasse, nad brzegiem obulwarowanej rzeczki, na niewielkim placyku, stoi skromny pomnik z piaskowca w formie sarkofagu. Na wierzchu sarkofagu leżą insygnia władzy wojskowej, na nich poduszka z hełmem, na frontowej ścianie wyższej kondygnacyi sarkofagu — w środku napis: „Xsięciu Józefowi Poniatowskiemu“. Pomnik chyli się ku upadkowi i wymaga odnowienia.

Polsko-czeski syndykat. Co się dzieje z polsko-czeskim syndykatem? Syndykat ten utworzony został dla nawiązania stosunków handlowych i przemysłowych, między Galicyą a Czechami. Czy u nas tworzą się towarzystwa li tylko dlatego, aby firma była? Zapalamy się nadzwyczaj prędko do każdej rzeczy, wygłaszamy stek szumnych i czczych frazesów, ale czynów, czynów — ba! na to się nie zdobędziemy! Do czynu, do czynu wzywamy!

Minister Kniaziołucki, nowy minister skarbu w Austryi, nosi nazwisko, które wymawianie wprowadza snać w kłopot niesłowian austryackich, bo oto w tingeltanglach wiedeńskich cieszy się obecnie poważnem powodzeniem następujący kuplet okolicznościowy, śpiewany podług pism wiedeńskich co wieczór przez *Volkssängerów*:

O Kniazolucki!
Sobald ich deinen Namen seh',
Thut mir der Mund, die Zunge weh,
Die Zähne werden gebrechlich.
Und dennoch rufe ich überall,
Der Name ist nicht Rauch, nicht Schall,
Ich liebe ihn — unaussprechlich.

Co znaczy: „O Kniaziołucki! Gdy wymawiam nazwisko twoje, bolą mnie usta, boli mnie język, łamią się zęby. A przecież wołam: To nazwisko nie jest dymem ani dźwiękiem, kocham je — niewymownie!“

Poczta i wygoda. Pocztę z ulicy Rakowieckiej przeniosła protektorka p. Dawidowskiego, aż na koniec ulicy Topolowej, pod l. 38 i usadowiła się aż na II. piętrze. Mało, że pocztę przeniesiono na sam koniec tej ulicy a wskutek tego mieszkańcy tej dzielnicy, zmuszeni są dla wygody zarządzającej tą pocztą, odbywać kilometrowe podróże, pani ta, skrzynkę pocztową wystawiła na górze pode drzwiami. Zdaje nam się, że obowiązkiem byłoby skrzynkę pocztową wywiesić przed domem!

— **Śmieszny zakaz.** Towarzystwo polsko-chrześciańskich przemysłowców w Królewskiej Hucie zamierzało odegrać sztukę p. t. *Przeor Paulinów, czyli obrona Częstochowy*. Staraniem tegoż Towarzystwa odegrano sztukę tę już trzy razy. Tym razem wręczono znowu policyi oryginał i tłomaczenie sztuki. Policya jednak na trzy dni przed przedstawieniem zwróciła sztukę z nadmienieniem, że graną być nie może, gdyż służy celom „wielkopolskiej agitacyi“. Fakt sam jest tak wymowny, że zbyteczne tu wszelkie komentarze.

Brudy na placu św. Ducha. Mamy wspaniały teatr a obok tego gmachu plac św. Ducha, na którym stosy brudów i błota tworzą piramidy niemal egipskie. Zacny Magistracie, czy rzeczywiście mieszkańcy miasta mają tonąć w tych bagnach? Czyż Magistratowi zależy tak bardzo na konserwowaniu błota? To tak drobna rzecz — a wielki wstyd....

Budy na Małym Rynku. Przechodząc Małym Rynkiem każdemu podpadać muszą zmorszałe stragany owocowe i obdrapane budy przekupek i przekupniów. My nie winimy przedających za tak marne, wstrętne i brudne utensylia, ale Magistrat, który, aczkolwiek bierze wygórowany czynsz za dzierżawę placowego, ani myśli o wystawieniu znośniejszych i estetyczniejszych straganów. Magistrat szafuje zawsze hojnie pieniędzmi na najrozmaitsze wybryki i szopki, na powierzchowny blichtr i mało znaczące zjazdy, lecz na rzeczy pożyteczne dla ogółu, na rzeczy wygodne i przyjemne płacącym bajońskie podatki, na takie sprawy — pieniędzy nie ma.

Gdzie komisya bezpieczeństwa publicznego? Czyż rudera p. Grünwalda na rogu ulicy Dietlowskiej i Kazimierza rychło zniesioną zostanie? Dom ten rozwalony do połowy, a pomimo tego zauważyliśmy w nim jeszcze otwarte składy, w których się ludzie uwijają. Czyż to tak się czuwa nad bezpieczeństwem publicznem?

Ogrzewanie pociągów. Od wtorku 10 b. m. zaczęto ogrzewać pociągi osobowe na kolei Wiedeńskiej. Szczególną uwagę pod tym względem polecono zwrócić na pociągi kursujące w nocy, mianowicie: kuryerskie, pocztowe i towarowo-osobowe. A u nas?

Pan Radca Knapniewski, bardzo gładki pan przewodniczący senatu handlowego w Krakowie, otacza szczególną opieką przy rozdzielaniu kuratel p. dr B. Że też to p. radca zapomniał o dr Ungerze. Gruba niewdzięczność...

Jestem. Piszą nam: Byłem obecnym przy zebraniu kontrolnem w Jarosławiu, gdzie kapitan Stunzel za przypadkowe wyrażenie się „jest“, zamiast „hier“, cztery osoby natychmiast aresztować kazał. Uwzględnić powinien kapitan był przynajmniej tę okoliczność, że wprawdzie w pogodny lecz mroźny dzień trzymał z nimi szkołę przez całe 3 godziny. Przez czas ten mimo woli mógł się każdy omylić, tembardziej, iż robotnik, przy wypłatach za roboty w polu wywołany, musi się odzywać „jest“, do czego bardziej mógł się już przyzwyczaić, jak do dawnego wojskowego „hier“. Aresztowani ojcowie rodzin i właściciele gospodarstw, dotychczas są więzieni.

Pan Seidenfrau i p. Bienenstok zbiegli jak donosi *N. Reforma* z Wieliczki; szkoda, że z sobą nie zabrali powiatowej kasy. — Mylimy się — zabrali. Pan Seidenfrau kupił na Zabłociu przed kilku laty półtora morga gruntu, wartającego wraz z narzędziami do wyrobu gipsu, ledwo 3000 złr. Na tę posiadłość zaciągnął w powiatowej kasie w Wieliczce, jak opowiadają, **70.000** złr. Przynajmniej pan Seidenfrau źle o kasie wielickiej nie będzie wspominał.

Pan Marszałek Czecz de Lindenwald spekuluje nietylko na spółce handlu spirytusu z Salomonem Wimmerem, ale także na budowie domu, prowadzonej przez S. Wimmera. Dom wali się już w czasie budowy. Bodaj czy wytrzyma ciężar **50** tysięcy, z którym ma wejść powiatowa kasa wielicka, aby p. Czeczowi ratować jego 25.000.

Do WPana Dr. Jana Jakubowskiego. List Pański w sprawie wiecu właścicieli realności odebraliśmy i nań się nie zgadzamy, ponieważ wiec trzebaby zawczasu zwołać, aby wszystko mieć gotowe dla przedłożenia w Radzie państwa. Dziś już Rada państwa została otwartą, a Stowarzyszenie właścicieli realności dotąd jak spało, tak spi snem smacznym. Pustymi frazesami nic się nie zrobi, trzeba czynów. Spodziewamy się więc, że w najkrótszym czasie wiec zwołany zostanie i zarazem sprawa tak ważna załatwioną będzie.

„Zde“. Z Pragi donoszą 13. b. m.: „Dziś odbyło się kontrolne zebranie w Carolinenthal, podczas którego jeden z rezerwistów nazwiskiem Kapel, odezwał się słowem „zde“, zamiast „hier“. Kapla uwięziono. Na zgromadzeniu kontrolnem w Napagedl odezwał się właściciel dóbr, Matula, słowem „zde“, za co został skazany na 10 dni aresztu“.

Sprawa regulacyi płac dla urzędników kolejowych. Z okazyi jubileuszu cesarskiego, uzyskali regulacyę płac urzędnicy państwowi, przez podwyższenie podatku od cukru, otrzymała podwyższenie płac, służba państwowa i straż skarbowa, jedynie urzędnicy kolei państwowych mimo oficyalnych i półoficyalnych zapewnień, obiecujących wejście w życie regulacyi płac z dniem 1 października b. r., dotychczas żadnego polepszenia bytu nie uzyskali.

Rozgoryczeni tą rażącą krzywdą, wysłali urzędnicy kolejowi wszystkich trzech galicyjskich dyrekcyj w niedzielę dnia 8 b. m. delegatów swoich do Lwowa, którzy uchwalili wysłać po poprzedniem porozumieniu się z urzędnikami dyrekcyi zachodnich linij kolei państwowych deputacyę złożoną z delegatów wszystkich 11 austr. dyrekcyj kolejowych do ministerstw i oprócz tego przedłożyć osobiście prośbę, przedstawiającą pokrzywdzenie kolejarzy u stóp tronu.

Spodziewać się należy, że nowe ministerstwo, w którem zasiadają życzliwie usposobieni dla tej sprawy i znający dokładnie opłakane stosunki materyalne urzędników kolejowych, ministrowie: Wittek, Chłędowski, Kniaziołucki, przychylą się do zupełnie słusznych żądań pokrzywdzonych urzędników kolejowych i przyczynili się do tego, ażeby wypracowany już dawno w ministerstwie kolejowem projekt podwyższenia płac ujrzał w najbliższym czasie światło dzienne.

Krzywdę rękodzielnikom krakowskim wyrządza p. budowniczy Scharoch, ponieważ wszystkie roboty stolarskie sprowadza od Niemców lub też każe robić obcym rękodzielnikom. Panie Scharoch, czyż mało u nas stolarzy, którzy doskonale i bajecznie tanio odrabiają roboty? Tyle się mówi o krajowym przemyśle, tyle się pisze o poparciu naszych rzemieślników — więc panowie starajcie się nie czczym frazesem i pustem słowem popierać przemysł krajowy i naszego rzemieślnika, ale czynem. Dajcie mu pracę do ręki, a zobaczycie, że i wy, i on będzie zadowolony.

Rozmaitości.

Równouprawnienie — czczy frazes. Pisma poznańskie donoszą: Zarząd wsi kolonizacyjnej Ostrowieczna ogłasza w urzędowym dzienniku powiatowym, że jeziora w Ostrowiecznem i Nowem wydzierżawi ewangielickim rybakom! A więc nietylko Polaków, ale już i katolików wogóle wygłodzić zamierza rząd pruski.

Z państwa bojaźni bożej. Pisma niemieckie donoszą: Na ławie oskarżonych przed berlińską izbą karną zasiadło zeszłego czwartku 13 chłopców szkolnych, oskarżonych o zawodowe złodziejstwo. Pomiędzy świadkami

znajdowało się także dziewięciu chłopców, którzy za różne sprawki na kary więzienne skazani byli. Kilku oskarżonych uwolniono, ponieważ nie mieli jeszcze 12 lat, natomiast skazano herszta tej złodziejskiej bandy, 13-letniego chłopaka na dwa lata więzienia. Kilku innych otrzymało kary więzienne od kilku tygodni do roku więzienia.

Piękne owoce pruskiej pedagogii, a zarazem illustracya moralności ojczyzny Bismarka.

Czech o Wawelu. W *Narodnich Listach* znajdujemy feljeton o Wawelu, napisany przez Józefa Rużiczkę, uczestnika ostatniego zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie. „Kto przybędzie do Krakowa—pisze p. Rużiczka—ten nie odjedzie, nie zwiedziwszy przedtem sławnej siedziby królów polskich, która rozsiadła się majestatycznie na Wawelu, panując nad całem miastem. Lecz jakże smutny widok! Zbliżasz się z miasta ku temu wspaniałemu zamkowi, otoczonemu murem zębatym ze strzelnicami, a zdaleka ujrzysz w oknach komnat królewskich rozwieszone wojskowe ubrania, które ci zdradzają już zdala erę, panującą dziś wewnątrz zamku. Wchodzisz na podwórzec i ciekawie na okół się rozglądasz. Daremnie szukasz śladów królewskiej wspaniałości, śladów dawnej sławy. W całym zamku rozsiadło wojsko i pokoje królewskie przerobiono na koszary. I tu odbywały się dawniej sławne turnieje, a z akard, które nieumiejętna ręka oszpeciła, patrzał na walecznych rycerzy król polski w otoczeniu wspaniałego dworu".

Feljeton swój kończy p. Rużiczka temi słowy:

„Stosunki czesko-polskie nie przekroczyły granic platonicznych. Oprócz oficyalnych zjazdów, mało Czechów przybywa do Krakowa, aby na własne oczy ujrzeć te wspaniałe pamiątki dawnej, silnej a sławnej słowiańskiej rzeczypospolitej. Czesi jeżdżą do rozmaitych wielkich miast na świecie, a zapominają o rzeczy tak pięknej, tak godnej widzenia. Wrażenie, jakie się w Krakowie odnosi, jest silne i głęboko w serce się wryje. Znajdziemy tam mnóstwo rzeczy, które radością przepełnią serce Czecha, które się wiążą z losami jego narodu, a z pamiątek tych nie będzie na was wiał duch obcy, jak wszędzie indziej".

Nowy sposób konserwowania jaj. W roku zeszłym wykonano w Szkocyi próbę z przechowywaniem większej ilości jaj nowym sposobem, który dał wyniki nadzwyczaj zadowalniające. W czerwcu z. r. ułożono w stosownym przyrządzie 50.000 jaj, zamknięto i zapieczętowano, a otwarto dopiero po pół roku. Jaja okazały się zupełnie dobre i niezmienione, zaledwie kilka było zepsutych. Nowy ten sposób polega na tem, że jaja podlegają oziębieniu i równocześnie cyrkuluje chłodne powietrze. Aparat cały przytem obraca się na osi tak, że co pewien czas jaja odwracają się na drugą stronę i żółtko jest skutkiem tego zawsze białkiem pokryte. — Międzynarodowe biuro patentów Kt. Reichelta w Berlinie podaje, że ta metoda ma wielką przyszłość przed sobą.

Piszczałki organowe z porcelany. Wedle wiadomości, podanej w *Thonindustrie Ztg.*, czynią się próby z wyrobem piszczałek dla organów i fisharmoniów, w którychby miejsce drzewa lub metalu zajęła porcelana. Z dotychczasowych doświadczeń wynika, że piszczałki tego rodzaju nie ulegają wcale zmianie tonu wskutek zmiany temperatury, podczas gdy piszczałki z cyny lub drzewa zawsze zmianę temperatury, na niekorzyść czystości tonu, odczuwają. Strojenie piszczałek porcelanowych ma być także znacznie ułatwione przez zastosowanie odpowiedniej zasuwki przy górnym otworze piszczałki. Niedawno temu na pewnym koncercie w Dreźnie użyto harmonium z piszczałkami porcelanowemi, zbudowanego przez organmistrza Jahna. Otóż podobał się w niem powszechnie czysty i dźwięczny ton instrumentu.

Masa samoświecąca. Chemik warszawski p. E. Bakowicz. ulepszył masę samoświecącą w ciemności. Znane dotąd masy polegały na fosforze i dawały światło słabe o kolorze brudno-żółtym. Kompozycya p. B. jest bez fosforu i świeci silnie różnymi kolorami, a ponieważ nie ćmi i nie dymi, zastosowana zastała do fotografij, pertretów i krajobrazów w rozmaitych kolorach, co wywołuje w nocy piękny i fantastyczny widok. — Przedmioty galanteryjne, jak profitki, zapalniczki, lichtarze, szyldziki do mieszkań i numery, cyferblaty przy zegarkach, nasycone tą masą, są trwałe, praktyczne i efektowne. Wynalazek ten został opatentowany na wszystkie państwa.

Cement metalowy. Do spajania płyt przy budowie mostów kolejowych, utrwalania słupów i w ogóle wszelkich części metalowych w kamieniu, do czego używana dotychczas ołowiu lub siarki, zaczyna być w Szwajcaryi zastosowywaną specyalna mieszanina, zwana „cementem metalowym". Cement ten, sprzedawany w drobnych kawałkach, rozpuszcza się na ogniu. a wylany w otwór, gdzie ma być żelazo umocowane, krzepnie natychmiast i twardnieje, łącząc ze sobą silnie spojone części.

„Syberya" Kennana przechodzi w Rosyi oryginalne koleje losu. Głośną tę książkę, do której napisania wbrew swoim intencyom tak doskonale przyczynił się sam rząd rosyjski, przetłómaczono zaraz po jej pojawieniu się na język rosyjski i puszczono w obieg. Kiedy rząd spostrzegł się, że filut Amerykanin wystawił stosunkom syberyjskim wcale niepożądane w Petersburgu świadectwo, już było zapóźno — książka znalazła się tymczasem w rękach czytelników. Trzeba było jednak za każdą cenę tępić „truciznę", postanowiono więc ścigać i tępić „Syberyę" wszelkimi policyjnymi środkami, w jakie tylko zaopatrzona jest urzędowa Rosya. Wydobyto w ten sposób trochę egzemplarzy, ale nie wszystkie, a tymczasem pozostałe zyskały wartość „białych kruków" i krążą z rąk do rąk, gorliwie szanowane i strzeżone. — Użyto więc innego środka: poczęto wykupywać egzemplarze za bardzo wysoką cenę, w nadziei, że perspektywa zarobku zachęci bodaj złodziei do wyławiania zakazanej książki. Tymczasem ta perspektywa zachęciła do zupełnie odmiennego procederu pomysłowych żydów rosyjskich. Oto poczęli oni na wielką skalę drukować na nowo dzieło Kennana za granicą, przemycać do Rosyi i sprzedawać rządowi, który z radością zakupywał każdy egzemplarz. Doskonały ten przemysł wykryto właśnie teraz.

Statystyka dziennikarstwa. O zdumiewającym rozwoju dziennikarstwa we Francyi świadczą cyfry następujące, zgromadzone według statystyki urzędowej w *Annuaire de la Presse*. Tak więc w czerwcu r. b. wychodziło w samym Paryżu 2686 pism peryodycznych, w tem 342 codziennych, 726 tygodników, 44 dwutygodniki, 884 miesięczników, 387 dwumiesięczników, 166 kwartalników itp. Na prowincyi wychodzi 4051 wydawnictw peryodycznych, w tem 355 codziennych.

Stuletni zbieg z Syberyi. W gminie Lanckorona, gubernii witebskiej, ujęto włościanina Adama Matusiewicza, który złożył takie zeznania: Po uwłaszczeniu włościan w r. 1865, w gminie lanckorońskiej wybuchły zaburzenia z powodu, że włościanie domagali się zmniejszenia podatków wykupowych i sąd wojenny wileński skazał 14-tu przywódców ruchu do robót ciężkich na 6 lat. Matusiewicz zrazu ukrył się, lecz później sam oddał się w ręce władzy. Sąd skazał go wtedy na rozstrzelanie, ale wyrok ten następnie złagodzono na 6-letnie roboty ciężkie. W czasie 6-miesięcznej drogi na Syberyę, Matusiewicz zaprzyjaźnił się z partyą deportowanych Polaków, obywateli austryackich, którzy, gdy w Irkucku zastał ich rozkaz cofnięcia i wysłania do Austryi, dopomogli mu do ucieczki w ten sposób, że zmarłego wtedy w owej partyi Michała Wiczkowskiego pochowano jako — Matusiewicza. Odtąd Matusiewicz-Wiczkowski, jako ogrodnik, przebywał czas jakiś w gub. taurydzkiej, później zaś osiadł w Galicyi. Ma on obecnie z górą 100 lat wieku i oto na schyłku życia zapragnął ujrzeć wioskę rodzinną i pieszo powędrował niedawno z Galicyi do Lanckorony, gdzie go ujęto i przed sądem stawiono. Zeznania powyższe w znacznej części stwierdzone zostały przez świadków i dokumenty rządowe, wobec czego sąd okręgowy skazał Matusiewicza za ucieczkę na chłostę i roboty ciężkie z terminem o 6 lat dłuższym, ale jednocześnie uchwalił wyjednać jego ułaskawienie.

Produkcya żelaza i węgla w Polsce kongresowej znajduje się, jak podaje dziennik niemiecki *Gnom*, w stanie szybkiego rozwoju. Oprócz powiększenia istniejących zakładów w Milowicach, Sanowicach, Sielcach i t. d., budują się nowe znaczne zakłady w Częstochowie i pobliżu. W pierwszym rzędzie są to huty kompanii Hantke w Warszawie, które prawdopodobnie będą należały do najznaczniejszych fabryk żelaza i stali, a które, o ile chodzi o piece żelazne, są już w ruchu. Mają być wybudowane trzy piece, z których jeden jest już w ogniu, drugi buduje się. Zakład ma oprócz tego zawierać walcownie dla rozmaitych gatunków żelaza i dla fabrykacyi drutu, tudzież fabrykę stali. Wszystko to ma jeszcze stanąć w tym roku. Przedsiębiorstwo rozporządza obszernemi kopalniami rudy żelaznej, dobrego gatunku i pokładami węgla, które jednak nie są jeszcze eksploatowane. Oprócz tego przedsiębiorstwa, jest jeszcze w budowie drugi zakład, także zorganizowany przez konsorcyum warszawskie, który głównie ma wyrabiać zwykłe żelaza dla handlu. Prócz tego jeszcze jeden wielki zakład żelazny jest w budowie. Przy wszystkich tych przedsięwzięciach jest zaangażowany kapitał niemiecki. Również rozwija się przemysł węglowy, w którym już w przeszłym roku zrobiono znaczne rozszerzenia, a teraz jest projektowane otwarcie nowych kopalni.

Telefon redakcyjny.

WPan T. prawnik w Krakowie. Rękopis odebraliśmy i nieomieszkamy w przyszłym numerze zeń skorzystać. Czy nie możnaby prosić o sprawy poważniejszej natury?

IGNACY GORYCZKO
WARSZAWSKI MAGAZYN OBUWIA
w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej L. 36,

wyrabia wyborowe obuwie męskie, damskie i dziecinne z warszawskich skór, znanych ze swej dobroci i trwałości.
Gotowe obuwie sprzedaje znacznie taniej. 32, 2-12
Zamówienia z prowincyi odwrotną pocztą.

Magazyn Nowości!
P. A. GRIGARA
Rynek l. 44.

Poleca na teraźniejszy sezon
KALOSZE, CZAPKI, PARASOLE i RĘKAWICZKI
w wielkim wyborze.
5, 4-4

TOMASZ GRABOWSKI
Kraków, Wolska 26.
4, 4-52 poleca swoją
PRACOWNIĘ STOLARSKĄ
w której wykonuje roboty **fabryczne, meblowe i kościelne,** przyjmuje również wszelkie **reparacye** w zakres stolarstwa wchodzące.

Zdolny student z VI. kl. gimn. **udzieli lekcyi** za miernem wynagrodzeniem. Wiadomość przy ul. Retoryka l. 10.

ANTONI TOPOREK
46, 1-10 właściciel
cegielni i kamieniołomu w Zakrzówku
PRZEDSIĘBIORCA BUDOWLANY
poleca swoją doborową **cegłę.**

OBUWIE MĘSKIE, DAMSKIE i DZIECINNE
z najlepszych angielskich, francuskich i krajowych materyałów, dokładnie wykonane, elegancki fason, umiarkowane ceny, wielki wybór
poleca
Leon Gałek
w Krakowie, ulica Floryańska l. 42.
Wielki wybór **ostróg** najnowszego systemu. — **Prawidła i lakier** do bucików. 43, 1-10
Zamówienia z prowincyi odwrotnie uskutecznia.

Zmiana lokalu.
Z dniem 15 października 1898 roku
Magazyn i Pracownia Sukien męskich
Ludwika Szufy
przeniesione zostały
do domu pod Nr 9, I. piętro przy ulicy Szewskiej
dawniej Nr 20, I. piętro.

Zawiadamiam, że dla wygody Wielmożnej Klienteli **Magazyn mój przeniosłem, rozszerzyłem i zaopatrzyłem** w doborowe materyały angielskie i krajowe. — Zamówienia wykonuję podług żurnali angielskich z największą punktualnością, dobrocią i gustem.
Ceny nader umiarkowane. 30, 3-12

KANTOR WYMIANY
Filii c. k. uprzywil. gal. akc.
BANKU HIPOTECZNEGO
w Krakowie,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami, wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.
Wypłata wszelkich kuponów,
i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

FILIA C. K. UPRZYWIL. GALIC. AKCYJ.
BANKU HIPOTECZNEGO
w Krakowie, wydaje
ASYGNATY KASOWE
oprocentowując takowe po $4^1/_2$% za 90- dniowem wypowiedzeniem, 4% za 60-dniowem wypowiedzeniem, $3^1/_2$% za 30- dniowem wypowiedzeniem.

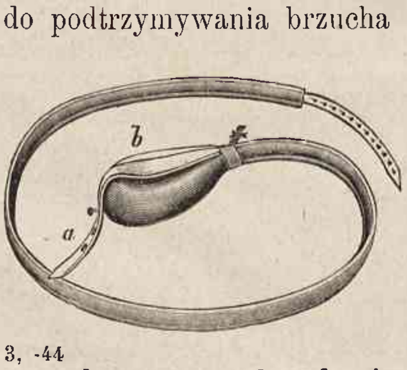
Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.
11, 4-4

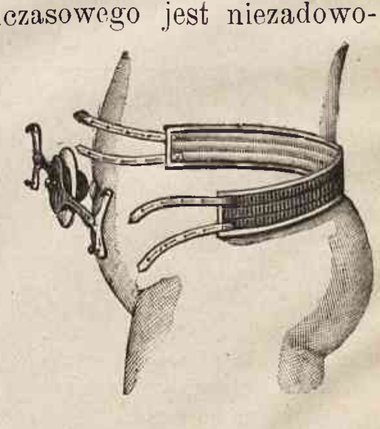
REALNOŚĆ
w żadnem położeniu w Krakowie, z placem budowlanym jest tanio do sprzedania.
Wiadomość w Administracyi „Mieszczanina“, ul. Sławkowska l. 6 I. p.
8, 4-4

CUKIERNIA pod firmą
WINCENTY KONDOLEWICZ
ulica Szewska l. 15
dawniej ul. Floryańska l. 33

poleca Szan. Publiczności Ciastka deserowe, Herbatniki w wielkim wyborze, Cukry deserowe, Czekoladki smaczne, Karmelki w rozmaitych gatunkach, Torty smaczne ozdobne na zamówienia w rozmaitych gatunkach, Cukry glase, Buszesz, Owoce, Konfitury, Torty hiszpańskie, Kremy mrożone, Lody smaczne w formach, Bomby, Plombiery, Szarlotki w owocach fantazyjnych, Poncze zimne, Kawa znakomita, Herbata, Czekolada, Poncze gorące, Likiery, Nalewki, Wina zagraniczne, Koniak francuski.
Wszelkie zamówienia w zakres cukiernictwa wchodzące, wykonuje się z wielką starannością i dobrocią.
Czytelnia zaopatrzona w rozmaite pisma.
Ceny nader umiarkowane.
Z wysokim szacunkiem
17, 4-4 **WINCENTY KONDOLEWICZ.**

Kto potrzebuje
bandaża rupturowego, na chernię pachwinową, pępkową, lub **pasa** do podtrzymywania brzucha i t. d., lub też z dotychczasowego jest niezadowolony, raczy się z całem zaufaniem udać osobiście lub listownie do wynalazcy najlepszych konstrukcyj bandaży, które są polecone przez **WW. Panów lekarzy** jako najlepsze od wszystkich, nietylko krajowych ale i zagranicznych.





3, -44

KNAPIŃSKI Sławkowska l. 4, Kraków.